Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze piątek 14 lipca 1905. Nr 184

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 00 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal. drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·00 h., na następnych po 2 korony. Inseraty prowadzi w zastępstwie p. Maryan Stupczyc (administracya „Nowin". Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Wojna czy pokoj?

Wiadomości z Mandżuryi nie przynoszą nic ważniejszego.

Wprawdzie do Paryża nadszedł telegram, że Japończycy podjęli na całym froncie ofenzywę, ale dotychczas nie ma potwierdzenia tej wieści. Raczej przypuszczać należy, że marszałek Ojama unika większych operacyj wojennych przed rozstrzygnięciem kwestyi pokoju — a przynajmniej przed przekonaniem się, czy Rosya istotnie pożąda pokoju, czy też traktuje układy tylko jako środek do zyskania czasu.

Jak słychać z Petersburga, partya wojenna znowu bardzo podnosi głowę na dworze carskim. Jenerał Liniewicz przesyła carowi raporty obiecujące zwycięztwo, wychwalając dobry stan wojska! Wszystkie te brednie dodały znowu otuchy zaślepionym militarnym doradcom cara.

Z drugiej strony Japonia z pewnością nie postawi łagodnych warunków pokoju, lecz zażąda trwałego zabezpieczenia swej przewagi na Wschodzie. Słychać, że pełnomocnicy japońscy mają polecenie, żeby zaraz zerwali układy, o ile by Rosyanie nie okazali się skłonnymi do ustępstw.

Więc wszystko zależy od usposobienia w Petersburgu. Jeśli tam zaślepione sfery dworskie nie nabiorą przekonania, iż dalsza wojna jest niemożliwą i bezowocną, przerwane chwilowo operacye wojskowe zaczną się na nowo.

Japończycy, licząc się z tą ewentualnością, posuwają się ciągle powoli naprzód, spędzając Rosyan ze stanowisk. Codzień słyszymy o utarczkach, ale zapowiedziana oddawna walna bitwa — daje na siebie czekać.

Jak dożyć stu lat?

W ostatnich czasach coraz częściej zdarza się słyszeć zdanie i to wygłaszane przez ludzi kompetentnych, bo przez lekarzy, że człowiek powinien żyć znacznie dłużej, aniżeli przeciętnie żyje dzisiaj. Dytychczas jednak nie znaleziono recepty na taki tryb życia, któryby człowiekowi zapewnił możność spędzenia bodaj stu lat na tym padole płaczu, na który skarżymy się ustawicznie, lecz go z niechęcią żegnamy.

Jedno z pism angielskich wpadło na sposób prosty znalezienia klucza do tajemniczej zagadki. Są przecież ludzie, którzy dożyli do setnego roku życia, a nawet kres ten przekroczyli; niechaj oni sami powiedzą, czemu zawdzięczają tak długi żywot, aby ludzkość z rad ich mogła korzystać. Pismo owe rozesłało zatem „na wywiady" swych współpracowników do wszystkich ludzi, mających sto lat, lub coś koło tego, których adresy zdobyć zdołano. Skutek był... zadziwiający.

James Carr, zwany „królem starców stuletnich", bez ogródek oświadczył, że cała sztuka długiego życia polega na... spożywaniu codziennie paru główek czosnku z masłem. Inni z wypytywanych starców zapewniali, że zawdzięczają długi swój żywot wieprzowinie, to znów wielkim ilościom miodu lub kwaśnego mleka, które mają być eliksirami długiego życia.

Niezrażona temi „odkryciami" redakcya wspomnianej gazety, dalej prowadziła swą „ankietę" i doszła do wyników, wręcz nieoczekiwanych. Niektórzy z „długowiecznych" przypisywali warunkom, w jakich żyli, gdy tymczasem nie ulega wątpliwości, że warunki te byłyby zabójczemi dla mnóstwa innych.

I tak np. Zuzanna Mills dożyła 120 roku życia, mieszkając wciąż w okolicy bagnistej, niezdrowej, w której nikt inny nie doszedł nawet do rozkwitu życia — i z całą stanowczością zapewniała, że tylko w tej okolicy można żyć tak długo: „gdzieindziej dawno już byłabym umarła" — mówiła. Subjekt księgarski Stefan Marlow w Londynie spędził 90 lat życia, zacząwszy od 15 roku w ciemnej, dusznej, pełnej kurzu norze, w której przebywał dni całe, a nieraz i noce.

Marya Lane słynną była w najbrudniejszej, najniezdrowszej dzielnicy Londynu, Drury Lane, gdzie się urodziła i nigdy się z niej nie wychylała. Dożyła 130 roku życia. Lekarze oglądali ją jak dziwo, aż wreszcie zawyrokowali, że ta kobieta ma wyjątkowe warunki długiego życia i że, znalazłszy się w czystem, zdrowszem powietrzu, napewno dożyłaby conajmniej lat 150. Wywieziono ją więc na wyspę Man, jedną z najzdrowszych w Anglii. Przybywszy na miejsce, staruszka zmarła w sześć tygodni.

O tych, którzy we własnem przekonaniu zawdzięczali długi żywot obfitemu zakrapianiu się napojami alkoholicznemi, albo powstrzymywaniu się zupełnemu od tychże napoi; o tych, którzy palili bezustannie, albo wcale nie znali smaku cygara, ani fajki, nieraz już pisano. Zdania w tym względzie krzyżują się bezustannie i nie doprowadzają do żadnego wyniku.

Bakteryologowie paryscy z d-rem Miecznikowem na czele zapewniają, że jak wszystko w życiu człowieka, tak i dojście do późnego wieku zależy od bakcylów; niestety, dotychczas ich jeszcze nie znaleziono. Dr Miecznikow, widząc z wykazów statystycznych, że z krajów europejskich ludzie najdłużej żyją w Bułgaryi, zaczął bliżej badać tę sprawę i wyraża przypuszczenie, że w pewnych okolicach Bułgaryi znajduje się pewien gatunek fermentu mlecznego, który niszczy w organizmie ludzkim bakterye chorobotwórcze.

Znakomity uczony sprowadza umyślnie kwaśne mleko z Bułgaryi i przeprowadza nad niem badania, które dotychczas nie doprowadziły jednak do wyników stanowczych. Niemniej jednak znakomity profesor spożywa znaczne ilości kwaśnego mleka i oświadcza swym znajomym, że jest to jeden ze sposobów utrzymania się przy zdrowiu.

Kto chce, niechaj spróbuje. Może dożyje do setnego roku życia.

Znużenie.

Co to jest znużenie? Na czem ono polega?

Sprawą tą zajmowano się wiele, lecz dotychczas jeszcze nauka nie rozwiązała jej dokładnie. Najprawdopodobniejszą jest hypoteza, że zarówno przy pracy umysłowej, jak i przy pracy mięśni, tworzą się substancye chemiczne, które działają trująco na organizm i tamują prawidłowe jego czynności, co właśnie objawia się znużeniem.

Niewątpliwy przyczynek do rozwiązania tej zagadki, stanowią nowe prace doświadczalne Weicharda, który zakomunikował niedawno ich wyniki Towarzystwu fizyologicznemu w Berlinie. Zdołał on wydobyć specyficzną toksynę (jad) z protoplazmu mięśni zwierząt, które utraciły życie ze znużenia. Toksyna ta, zastrzyknięta do krwi innych zwierząt, wywoływała istotnie charakterystyczne objawy znużenia.

Tym sposobem uczony ten fizyolog zdobył naukowy dowód na to, że chemiczne produkty rozkładu są, w rzeczy samej, przyczyną znużenia. Nie poprzestał jednak nad tem, lecz podjął usiłowania, celem wykrycia odtrutki znużenia. Wstrzykiwał więc stopniowo małemi dozami toksynę znużenia do krwi zwierząt próbnych i zauważył, że po pewnym czasie wytworzyła się w ich krwi substancya, która neutralizowała toksynę, a więc była to antitoksyna, czyli odtrutka.

Weichard podjął sporo doświadczeń, z których przekonał się, że, zastrzykując swą antitoksynę rozmaitym zwierzętom, czynił je zdolnemi do większego naprężenia mięśniowego i mniej podlegającemi znużeniu.

Za pomocą prób, dokonanych na sobie samym, stwierdził fizyolog niemiecki, że

wynaleziona przezeń antitoksyna jest dla organizmu ludzkiego nieszkodliwą; czy działa istotnie, jako środek zapobiegawczy przeciwko znużeniu, tego jeszcze na ludziach dokładnie stwierdzić nie zdołano. Wszystko jednak zdaje się zapowiadać, że tą drogą można będzie rzeczywiście wynaleźć surowicę przeciwko znużeniu, co byłoby niezmiernem dobrodziejstwem dla ludzkości, płyn ten bowiem przywracałby siły spracowanemu, znużonemu człowiekowi.

Opisana sprawą zajmuje się dziś poważnie wielu uczonych fizyologów i każdy nowy wynik w tym zakresie otrzymany, budzi powszechne zainteresowanie.

Co słychać w mieście? Dnia 14 lipca.

KALENDARZ.

Dzisiaj w piątek Bonawentury i Marceli na. — Jutro w sobotę Rozesłanie Apostołów i Henryka. — Pojutrze w niedzielę N. M. P. Szkaplerznej.

Piątek.

Operetka lwowska w parku krakowskim „Narzeczona milionerka" operetka w 3-ch aktach Henryka Berte.

Teatr powszechny (w budynku nocyrkowym przy ulicy Dietlowskiej Starowiślnej) zamknięty.

Ze spraw miejskich. We środę odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. r. Beringera, na którem uchwalono najpierw w myśl wniosku r. Dattnera przydzielić ze swego łona do komisyi brukowo-drogowej r. Judkiewicza, a następnie zgodzono się, aby komisya drogowo-brukowa i komisya kanałowa połączyły się zarazem, a to z powodu łączności spraw przez te komisye traktować się mających. W dalszym ciągu posiedzenia uchwaliła sekcya na wniosek r. Kosobuckiego wezwać magistrat, aby jak najprędzej opracował na podstawie statutu miej. regulaminu dla sekcyi ekonomicznej. Następnie dyrektor budownictwa miej. Wdowiszewski przedstawił sprawę budowy kollektora wschodniego do Wisły kosztem 250.000 kor. Do budowy powyższego kollektora ma się przyczynić kraj i wojskowość kwotą 120.000 kor. W sprawie tej postanowiła sekcya przedstawić radzie miejskiej do zatwierdzenia wnioski, mocą których gmina zobowiązana będzie wybudować kollektor kanałowy od Rakowic do Wisły w terminie przez konferencyę wspólną delegatów oznaczonym. Dalej uchwaliła sekcya przedstawić sekcyi skarbowej, a następnie radzie miej. wniosek o przyznanie dodatkowego kredytu w kwocie 6.000 kor. na utrzymanie budynków miejskich.

Adaptacye w miejskiej strażnicy pożarnej. Sekcya ekonomiczna uchwaliła kredyt dodatkowy w kwocie 3.078 K. potrzebny na pokrycie kosztów wprowadzenia w strażnicy pożarnej motoru elektrycznego i zaprowadzenia tamże światła elektrycznego w podworcu, w bramie wjazdowej, w izbach, stajniach, magazynach, korytarzach i w pokoju przyjęć naczelnika straży pożarnej p. Novotnego.

Oświetlenie zegaru na gmachu Izby handlowej. Na ostatniem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej postanowiono przedstawić radzie miejskiej na najbliższem posiedzeniu jako wniosek nagły, sprawę oświetlenia zegaru transparentowego na gmachu izby handlowej. Wedle wniosku tego gmina zobowiąże się do dostarczania izbie handlowej na powyższy cel prądu elektrycznego bezpłatnie przez lat 15. a to w porze wieczornej od zmierzchu do godziny 12 w nocy.

Na walnem zgromadzeniu Akademickiego Koła Związku Pomocy narodowej odbytego dnia 10 lipca br. wybrano nowy wydział, skład którego tworzą: Zawadzki Tadeusz przewodniczący, Wierzbicki Franciszek zast. przew., Kolarz Antoni sekretarz, Stecki Konstanty skarbnik, Schramm Wiktor rachmistrz; wydziałowi: Paszkowska Adolfina, Moszoro Rudolf, Natanson Jan. Do rady nadzorczej weszli: Staniszkisz Witold, Horodyski Władysław, Konopacki Mieczysław.

Listy i przesyłki pieniężne w czasie wakacyi należy przesyłać pod adresem: Kolarz Antoni sekretarz Z. P. N. K. Ak. Dom akademicki ul. Jabłonowskich Kraków.

Podejrzane indywiduum. W nocy z 12-o na 13 b. m. jeden z żołnierzy policyjnych zauważył, jak jakiś mężczyzna, wyciętym otworem w budce z wodą sodową na plantacyach między ulicą Floryańską a ulicą Sławkowską, wszedł do środka. Żołnierz stanął natychmiast przy otworze i wezwał złodzieja do opuszczenia budki, a gdy ten wezwania nie usłuchał, poprosił jednego z przechodniów do zawiadomienia właściciela budki o włamaniu. Po pewnej chwili otwarto drzwi i aresztowano włamywacza, a przy rewizyi znaleziono u niego ręczną piłkę, kilkanaście metrów silnego szpagatu świeczkę i scyzoryk. Sprawca liczyć może około 27 lat życia, jest średniego wzrostu, przystojny, z wąsikiem jasnym do góry zakręconym. Na nosie ma szramę od cięcia, a na prawej ręce wytatuowany wizerunek kobiety i znak, przedstawiający uścisk dwóch dłoni. Aresztowany jest ciekawem indywiduum pod tym względem, że stanowczo odmawia podania swego nazwiska. Twierdzi tylko, że pochodzi z Belgii, a w ostatnich czasach przebywał w Wiedniu, jednakowoż nikt go nie zna i utrzymuje, że o nazwisku jego policya nie dowie się nigdy. Jakkolwiek przy aresztowaniu wypowiedział do żołnierza polic. kilka słów po polsku, to przy przesłuchaniu udaje, że po polsku nie rozumie i odpowiada tylko na pytania, zadane mu w języku niemieckim. Dochodzenie przeciw niemu toczy się dalej.

Kradzież szkła i porcelany. Donieśliśmy onegdaj, że policya w podrzędnej kawiarni Dudziaka przy pl. Wolnica zakwestyonowała formalny skład szkła, porcelany i herbaty rosyjskiej, pochodzącej z kradzieży na szkodę znanej firmy p. Tomaszewskiego w Rynku głównym. Otóż odnośnie do tej notatki prosi nas p. Tomaszewski o zaznaczenie, że kradzież powyższa miała miejsce jeszcze przed trzema laty, a pomocnik, który dopuścił się tej zbrodni wyjechał przed dwoma laty do Ameryki. P. Tomaszewski oświadcza, że personal w jego handlu odznacza się uczciwością i cieszy się jego zupełnem zaufaniem.

Zmarli. Eugeniusz Matuziński, były urzędnik pocztowy, przeżywszy lat 31, zmarł dnia 12 b. m. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj w piątek o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Stachowskiego, pod l. 30.

Armia występku i armia sprawiedliwości w Paryżu.

Ludzkość staje się coraz lepszą, coraz bogatszą. A zbrodnia mimo to nie znika, nawet nie słabnie. Zbrodniarze korzystają ze wszystkich udoskonaleń technicznych i społecznych, jakie geniusz w cierpieniu i mozole obdarza świat.

Walka z występkiem należy do ważniejszych i trudniejszych zadań organizacyi państwowych.

Walka z występkiem pełna jest tajemnic i grozy.

Podajemy obrazek tej walki w stolicy Europy, w Paryżu.

We wszystkich czasach, we wszystkich krajach i miastach ludzie uczciwi żyli w niebezpieczeństwie przed złoczyńcami — i wielkie jest prawdopodobieństwo, że tak będzie zawsze. W samym Paryżu liczba aresztowanych w roku 1902 wynosiła aż 155.766 osób, co daje przeciętnie 430 aresztowań dziennie. W tym samym roku prefektura policyi wydała 103.418 rozkazów aresztowania, tj. około 300 dziennie. Obliczając ludność paryską na 2½ miliona, wypada jeden złoczyńca na 25 mieszkańców. Nie myślmy jednak, że armia przestępców jest w Paryżu szczególnie licznie reprezentowana. Armia ta daleko jest liczniejsza w Londynie i Nowym Jorku. Można stąd nabrać przekonania, jakiej czujności wymaga działalność tych, których obowiązkiem jest zapewnić nam bezpieczeństwo.

Niebezpieczna organizacya. Zupełny arsenał przenośny.

Zbadajmy naprzód armię występku: składa się ona z prawdziwych pułków, różniących się między sobą taktyką działania i nazwą. Ci, którzy kradną za pomocą fałszywych kluczy, ci, którzy drzwi wyłamują, którzy mają szczególny talent dostawania się do mieszkań przez okna, którzy rabują sklepy, którzy konie kradną — wszyscy oni noszą w języku złodziejskim specyalne nazwiska, jak: grandziarze, doliniarze, klawiszniki, chałaciarze (koniokrady) i t. p.

Każda broń jest dobrą dla kryminalisty w przewidzianej przez niego operacyi: użyje on wszystkiego, co ma tylko pod ręką. W taki sposób niejaki Olivier, szesnastoletni morderca zabił siedmdziesięcioletnią staruszkę, miażdżąc jej czaszkę wałkiem od ciasta. Inny zabójca, Bistor, zadusił wdowę Stordeur zwyczajnym sznurem, Weisshar rozłupał głowę swej chlebodawczyni siekierą od rąbania drzewa (podobnie jak Sobol i Gregorski Kleszczowi), Privest używał zwykle strasznego narzędzia, podobnego do wielkiego kastetu. Uczeń aptekarski, Walder, który zdołał uciec bez wieści, zamordował pryncypała Lagrange'a, oraz jego służącą bronzowym tłuczkiem od moździerza, wziętym z laboratoryum. Chłopiec od winiarza, Foulloy, rozbił czaszkę swojego pana syfonem z wodą selcerską. Campi pozbawił życia p. Ducros pałką od rozbijania kamieni. Beghein i Blin zadusili Cezarynę Lorriere rzemieniem od związywania odzieży w podróży. Panguer, młody zbój z Charenton-Saint-Maurice zamordował swoją opiekunkę i jej dziecko siedmioletnie, duszą od żelaza.

Wszystko to są fakty najnowsze.

Nie ulega wątpliwości, że złoczyńca prawie zawsze ma broń przy sobie: rewolwer, nóż sztylet. Oprócz tego każdy ma narzędzia swojego „fachu". Włamywacz nosi ze sobą witrychy, obcęgi, dłuta do podnoszenia różnych przykrywek, tak zw. we francuskiej gwarze złodziejskiej „passe-partout", lekką piłę, idealnie wyostrzoną, która, wysmarowana tłuszczem, rżnie drzewo lub nawet metal bez hałasu. Zapomocą tego właśnie „passe-partout" włamywacze przepiłowują drzwi od szaf, a czasem nawet ściany kasy ogniotrwałej, w której wprzódy świdrem wywiercają otwór. Używają dyamentów do przecinania szyb, aby następnie otworzyć okno przez w ten sposób powstałą szparę.

Z uzdrowisk. Do Krynicy od 29 czerwca do 5 lipca przybyło rodzin 316, osób 494. Do Szczawnicy od 27 czerwca do 5 lipca przybyło drużyn 230, osób 343.

Repertuar teatru powszechnego:

W sobotę dnia 15 lipca b. r. zamiast zapowiedzianej sztuki, p. t.: „Chaim Krakower", danym będzie wodewil p. t.: „Biedna dziewczyna" w 6 odsłonach Landana, z muzyką Kohna.

W niedzielę dnia 16 o lipca b. r. popołudniu: ciesząca się wielkiem powodzeniem „Wesoła wdówka" (czyli „Lona Barisson"), burleska w 3 aktach ze śpiewami i tańcami C. Danielewskiego; początek o godz. 3 popołudniu. — Wieczorem: „Podróż do Japonii".

W przygotowaniu: „Kraków w obrazach", wodewil Z. Orwicza, ze śpiewami i tańcami w 6 odsłonach.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Piwarskiego i Sp., Rynek gł. A—B i róg św. Jana — bez osobnej dopłaty.

„Chór akademicki", jak lat poprzednich, wybiera się na „tournee" artystyczne do zdrojowisk galicyjskich w następującym porządku: 16 o b. m. w Krynicy, 17 w Żegiestowie, 19 w Rabce, 20 w Zakopanem, 22 w Szczawnicy.

Wystawa w Zakopanem.

Telegram „Nowin."

Zakopane. (Tel. pryw.) Ponieważ roboty wodociągowe na drodze do wystawy nie zostały ukończone, komitet uchwalił **odroczyć otwarcie wystawy do 20 lipca.**

Z RADY MIEJSKIEJ.

Kraków, 13 lipca.

Przewodniczy prezydent dr Leo.

Dr Gross domaga się zwołania komisyi drożyźnianej i interpeluje prezydenta, co się dzieje z petycyą pachołków miejskich o polepszenie ich bytu.

Prez. dr Leo oświadcza, że na piątek zaprosił komisyę drożyźnianą na targowicę miejską, aby członkowie komisyi poznali stosunki i ceny żywego towaru. Sprawa zaś pachołków miejskich zostanie załatwiona we wrześniu b. r.

Na interpelacyę prof. Bujwida prezydent przyrzeka załatwić wkrótce stabilizacyę trzech funkcyonaryuszów wodociągu miejskiego.

Dyskusya szkolna.

Dyrektor Maciołowski omawia stosunki w szkolnictwie ludowem. W radzie szkolnej krajowej nauczycielstwo ludowe nie ma swojego reprezentanta i to jest powodem, że nauczyciele wiążą się w tajne organizacye, które jednak mowca potępia. Dalej krytykuje mowca rozdział szkół ludowych na dwa typy: chłopski i miejski. Taki rozdział jest zbyteczny, bo rozbija tylko szkołę ludową, która powinna być jednolitą.

Szkoła obecna nie budzi w młodzieży ducha polskiego. W innych prowincyach austryackich młodzież uczy się w szkołach ludowych jednego języka, gdy tymczasem u nas już w III. klasie lud. wprowadza się język obcy, język niemiecki. W takich warunkach szkoła ludowa staje się szkołą języków. Wskutek tego młodzież, która i tak niewiele nauczy się języka niemieckiego, nie ma czasu na poznanie języka ojczystego. W szkołach wydziałowych więcej uczą języka niemieckiego, niż w gimnazyum. Zadaje się tam tematy: *„Depositenschein"*; *„Mietvertrag"*, *„Anmeldung der Errichtung eines Gewerbes"*, *„Gerichtliche Kündigung einer Wohnung"* itd. (Poseł Daszyński: „Nikt z nas nie potrafiłby takiego zadania napisać").

W planach język polski, którego jest tylko 3 godziny tygodniowo, nazywa się „językiem wykładowym", a historya polska „dziejami krajowemi". W elementarzu nie ma ani jednego słowa, któreby wskazywało, że to jest elementarz polski! (Poseł Daszyński: „Ale jest za to hymn ludów na końcu!") Nauczycielki po 6 tygodniowych kursach nie mają dostatecznego przygotowania. Do seminaryów nie przyjmuje się ponad 60 uczennic. Wskutek tego najbiedniejsi ludzie zakładają prywatne seminarya. W Krakowie powinno być drugie seminaryum nauczycielskie żeńskie. — Dla nauki gimnastyki w szkołach ludowych nic nie zrobiono, bo gdzie nie ma sal gimnastycznych, ta 2 godziny przeznaczone na gimnastykę obraca się na naukę języka!

W szkołach żeńskich gimnastyka nie jest obowiązkowa.

W końcu mowca wystąpił ostro przeciw krzywdzącej nauczycielstwo ludowe ustawie. (Poseł Daszyński: „Lex Jaworski"), która nałożyła na nędzne płace nauczycielek 10 procentowy podatek. (Głosy: Wstyd!) i domagał się zniesienia tego paragrafu oraz polepszenia bytu nauczycielek. (Oklaski).

R. m. ks. Krupiński podnosi zasługi delegata prof. Henryka Jordana, a następnie stwierdza, że dzisiejsza szkoła średnia nie domaga pod względem moralnego wychowania. Mowca polemizuje z wyrażeniem posła Daszyńskiego (na ostatniem posiedzeniu rady miej.) o nauce katechizmu w szkołach i twierdzi, że mimo różnych zakusów religia w szkołach się ostała!

Społeczeństwo nasze żąda wychowania religijnego, gdyż religia zapobiega zdziczeniu obyczajów i rozluźnieniu węzłów społecznych. Należy zatem — zdaniem mowcy — uczyć się jeszcze więcej katechizmu. Następnie przechodzi mówca do omówienia karności. Wyraz ten dla wszystkich jest niesympatycznym (Poseł Daszyński z ironią: Naturalnie!) Przez karność rozumi mowca, że należy młodzież przyzwyczajać do cnót obywatelskich i religijnych. Mowca jest za karami cielesnemi, gdy chodzi o przestępstwa zmysłowe. Dalej domaga się mowca rewizyi t. zw. stancyi studenckich. Profesorowi nie ubliży to, jeżeli odwiedzać będzie uczniów, jak ojciec; z kolei omawia mowca bursy i wykazuje, że pojęcie bursy zrosło się z pojęciem księdza. Duchowieństwo pierwsze otwarło młodzieży podwoje szkół i ono za własne pieniądze zakładało bursy. W końcu poruszył mowca sprawę odwiedzania przez młodzież szkół średnich lokali restauracyjnych, oraz domów publicznych i domagał się, aby władze szkolne postarały się, aby władze

---

Oprócz tego na podobieństwo tego, jak my nosimy w kieszeni notesy, ołówki — włamywacz z profesyi ma zawsze ze sobą mały futeralik kościany, najwyżej 7 cm. długości, a 2 cm. grubości, który zawiera jednakże w tak małej objętości wszystko, czego potrzeba do kradzieży z włamaniem, lub bez.

Niedawno aresztowano na ulicach Londynu pewnego gentlemana, zupełnie zresztą przyzwoicie wyglądającego, który podał się za Roberta Sike. Przy rozbieraniu go przekonano się, że odzienie jego zawierało nie mniej, jak 13 kieszeni o zawartości mocno niebezpiecznej: były tam obcęgi, witrychy i t. p. Pod podszewką kapelusza znaleziono skręcony sznur jedwabny. Któżby przypuścił, że ten elegancki dandys to złodziej pierwszej wody.

Wszystkie te narzędzia, doprowadzone do dużej doskonałości, nie wystarczają jednakże wielkim rzezimieszkom. Jeżeli do otwierania kas ogniotrwałych nie używają dynamitu, którego wybuch potrafią przygłuszyć pod stosem kłaków i gałganów lnianych, posługują się jeszcze do przedziurawiania ścian metalowych specyalnymi narzędziami, jak: świdrami, piłkami, pilnikami, młotkami itp., robionemi przez zręcznych robotników-wspólników. Rączki pilników są przeważnie cynowe, świdry są robione ze specyalnych aliażów, aby stłumić wszelki szmer przy robocie.

Cała banda może w ten sposób „pracować" prawie, że z zupełnem bezpieczeństwem i robić czasami wyprawy niesłychanej zuchwałości. W ten sposób w nocy z 31 grudnia 1882 r. na 1 stycznia roku 1883-go po wyłamaniu dwojga drzwi, przedziurawieniu muru i jednego sufitu, banda włamywaczy mogła się dostać do głównej kasy ogniotrwałej kolei Zachodniej w Paryżu. Kasa ogn otrwała, umiejętnie obrobiona przez złoczyńców, już zaczynała trzeszczeć pod ich atakami, gdy nagle dzwonek elektryczny, naciśnięty jakiemś narzędziem, zaczął dzwonić gwałtownie. Złodzieje zmuszeni byli uciec, zanim zdążyli zabrać 10 milionów, zamkniętych w kasie — a skarb ten był od nich tak blisko!

Garść walecznych. — Obrońcy widzialni i niewidzialni.

Aby pobić tę niebezpieczną armię złodziejstwa i występku, społeczeństwa utworzyły: stróżów bezpieczeństwa publicznego i agentów, specyalnie wyuczonych do śledzenia zbrodniarzy. Pole walki dla tej armii jest wszędzie, gdzie tylko można dokonać heroicznego czynu, obronić obywatela, zmusić do szanowania dobra publicznego. W Paryżu liczba stróżów bezpieczeństwa nie wynosi więcej nad 7.865 osób. Owa garść ludzi, broniąc społeczeństwa przed armią złoczynców, oddaje nieocenione usługi. W r. 1902 liczba aresztowań, które oni zarządzili, wynosiła 200 w wypadkach zabójstwa, lub jego usiłowaniach, 2.000 za gwałty jakiejkolwiek natury, 6.435 za kradzieże, 1.309 za oszustwa, 4.613 za skandale publiczne, wreszcie 29.619 za włóczęgostwo i 34.090 za pijaństwo.

Obok tych 7.865 żołnierzy policyjnych w uniformach — armia widzialna — istnieje 946 żołnierzy niewidzialnych — tajnej policyi. Inspektorami policyi zostają zwykle ci dawni podoficerowie, którzy sprawowali się w wojsku bez zarzutu. Operując w ubraniach cywilnych, oni to pilnują różnego rodzaju rzezimieszków, złodziei, niebezpiecznych cudzoziemców, szukających na ziemi francuskiej schronienia przed sprawiedliwością swoich krajów, tych, którzy mają pobyt w kraju z różnych względów wzbroniony, wygnańców, dezerterów, lub takich, co nie dopełnili powinności wojskowych. Mają też obowiązek wizytowania i pilnowania 11.699 hoteli i pokojów, umeblowanych w stolicy Francyi.

Policya tajna przeprowadziła w r. 1902 nie mniej, jak 28,720 śledztw. Aresztowania, dzięki jej dokonane, wzrosły o liczbę 3.691, samych morderów oddała w ręce sprawiedliwości 161.

szkolne postarały się o to, żeby młodzieży do lokali powyższych bezwarunkowo nie wpuszczano. (Oklaski).

(*Dokończenie sprawozdania podamy w następnym numerze*).

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin“

Blokada Władywostoku.

Londyn. Blokada Władywostoku jest tak ścisła, że żaden okręt rosyjski nie próbuje wypłynąć z portu. Tylko niekiedy torpedowce wysuwają się poza obręb portu, aby zaraz powrócić.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Z CARATU.

Spisek na życie cara?

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Petersburąa: W zamku Ilinskoje wykryto spisek, mający na celu wysadzenie w powietrze całego zamku podczas pobytu pary carskiej. **Cały zamek był podminowany**, a po cesarskimi pokojami wykryto znaczną ilość dynamitu. Policya dokonała licznych aresztowań, między tymi dwóch inżynierów państwowych, którzy kierowali przeróbkami.

Na carskim dworze.

Wiedeń. „Die Zeit“ pomieszcza interwiew z łowczym carskim, ks. Piotrem Trubeckim, który wczoraj przybył do Wiednia. Jest to brat ks. Trubeckiego, marszałka szlachty moskiewskiej. Ks. Trubeckij zaznaczył, że zamordowania Szuwałowa nie można uważać, jako protestu przeciwko projektowanej podróży cara Mikoja II. do Moskwy. Jeszcze przed sześciu dniami książę rozmawiał z carem i ministrem dworu, bar. Frederiksem, a żaden z nich nie wspomniał o projektowanem przeniesieniu stolicy do Moskwy. Wogóle na dworze carskim trwają przy tem, aby car pozostał w Petersburgu, względnie w Peterhofie. Na dworze cara — zdaniem ks. Trubeckiego — panuje ogromna depresya. Wogóle planowane są tylko daleko daleko idące reformy, nie ma jednak mowy o konstytucyi w znaczeniu europejskiem. Ministrowie pracują nad reformami, szczegóły jednak reform trzymane są w największej tajemnicy, tak, że wogóle szczegóły, które prasa zagraniczna o tem podaje, mogą być uważane za fantazyę. O konieczności zaprowadzenia konstytucyi, car, o tyle jest przekonany, o ileby ta konstytucya nie zawierała końca autokracyi.

Zgromadzeniu narodowemu chce car przyznać głos doradczy, ale nie rozstrzygający. Zdaniem księcia, ogólne panuje przekonanie w Rosyi, że nadanie konstytucyi o znaczeniu europejskiem przyspieszyłoby wybuch rewolucyi wśród ludu, gdyż o ile konstytucya dla klas robotniczych i inteligencyi byłaby oswobodzeniem, o tyle po zniesieniu dawnego ustroju państwa lud nie chciałby uznać żadnej władzy nad sobą.

Policya przygotowuje rzeź żydów w Odessie.

Berlin. Donoszą tu z Odessy, że policya systematycznie podburza proletaryat bez pracy — do rzezi żydów. Zastępca policmajstra odezwał się do weteranów z Portu Artura, proszących o wsparcie:

„Bierzcie od żydów, u nich jest dość bogactw“.

Hrabia Ignatiew, przysłany jako dyktator do Odessy, powiedział jednemu z delegatów południowo-rosyjskich gmin żydowskich:

„Rząd postąpi z wami według waszej nauki: oko za oko, ząb za ząb“.

Wśród żydów odeskich panuje przerażenie. Nie mogąc wobec stanu wojennego ani zbroić się, ani apelować do prasy — odwołują się do gazet zagranicznych, wskazując na swoje położenie.

Z Odessy policya wydala codziennie mnóstwo wyhitnych „podejrzanych“ obywateli. Wśród nich znajduje się także przewodniczący izby adwokackiej.

Wyjazd „Potemkina“.

Konstanza. Z wielkim trudem zdołał wczoraj „Potemkin“ opuścić port Konstanzy, holowany przez pancernik „Czesma“. Maszyny „Potemkina“ znajdowały się bowiem w złym stanie, z powodu używania do kotłów wody morskiej przez zbuntowaną załogę.

Uwagę zwrócił fakt, że rosyjski wiceadmirał Besarabski nie złożył wizyty władzom rumuńskim i nie dał przy opuszczeniu pożegnalnych strzałów.

Marynarze rosyjscy w Rumunii.

Konstanza. Wszyscy marynarze rosyjscy otrzymali pracę w Rumunii.

Posucha i głód.

Petersburg. Z prowincyi bałtyckich nadchodzą wieści o groźnej posusze, która zniszczyć może plony i sprowadzić klęskę głodową. Także z innych stron caratu dochodzą podobne wieści.

Nowy minister marynarki.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Minister marynarki Avellan otrzymał dymisyę z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku jenerał-adjutanta cara. Ministrem marynarki został zamianowany wiceadmirał Birylew.

Pożar w Kielcach.

Warszawa. Cała dzielnica św. Andrzeja stoi w płomieniach.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Melioracye.

Lwów. (Tel. pryw.) Wydział kraj. wystosował do Koła polskiego memoryał o melioracyach. Po obszernem przedstawieniu nast. trzech spraw: doświadczalnych pól torfowych; subwencyonowania drobnych melioracyj, oraz publicznych robót melioracyjnych, subwencyonowanych z państwowego funduszu melioracyjnego, kończy się memoryał następującym ustępem: Wydział kraj. uprasza prezesa Koła pol-

---

Jesteście wszyscy więźniami! — Wizyta policyi w podejrzanej szynkowni.

Dla nadania większej sprężystości swoim działaniom policya nader często odwiedza miejsca o podejrzanej opinii, gdzie bywają nocami złoczyńcy. Agent policyjny, który wybiera się na taką wyprawę, liczyć musi przedewszystkiem na siłę swoich mięśni i tę szczególną „nocną odwagę“, którą posiada często w najwyższym stopniu. Agent używa także podstępu. Potrafi on ucharakteryzować się tak artystycznie, że bardzo mu łatwo wmięszać się w bandę opryszków, nie budząc ich podejrzeń, żyć ich życiem, odwiedzać ich schronienia i przejmować tajemnice. Ale biada mu, jeżeli go zdemaskują! Cała banda rzuciłaby się na niego i zabiła na miejscu.

Zdarza się, że taki żołnierz sprawiedliwości znajdzie się niespodziewanie wobec całej bandy. Musi wtedy przywołać na pomoc całą swą zimną krew i przytomność umysłu. Pewnej nocy brygadyer Harpillard, w towarzystwie czterech agentów miał odwiedzić jeden z szynków, gdzie zbierała się banda t. zw. „Dusicieli Gobelinów“. Energiczny ówczesny dyrektor policyi, p. Cochefort postanowił osobiście być obecnym przy tej operacyi. Było blisko północy, kiedy sześciu agentów ukazało się pijącym przy stołach złoczyńcom. Właśnie tylko co miała miejsce jakaś krwawa kłótnia. Jeden z opryszków miał piersi przebite nożem. Zebranie było liczniejsze, niż zwykle, a przytem podniecone i rozzłoszczone do ostatnich granic. Brygadyer zmięszał się na chwilę.

— Niech nikt nie waży się ruszyć! — krzyknął, wyciągając rewolwer.

Ale p. Cochefort spokojnie nakazał swojemu podwładnemu milczenie.

— To niepotrzebne — rzekł. — Jesteście wszyscy więźniami. Kazałem zamknąć wszystkie wyjścia. Nikt stąd nie wyjdzie, nie będąc schwytanym u drzwi.

Rabusie spojrzeli po sobie, spokornieli i po czterech dali się zaprowadzić do sąsiedniego oddziału policyjnego. Nie trzeba dodawać, że wyjścia nie były strzeżone bynajmniej. Złoczyńcy sądzili, że są otoczeni. Zebrano broń, którą porzucili: kastety, noże, boksery i t. p.

Innym razem doniesiono szefowi policyi, że w jednym z podejrzanych domów przy ulicy Traversiére w Paryżu zbiera się cała banda opryszków i rzezimieszków wszelkiego rodzaju, a więc: złodziei kieszonkowych, włamywaczy, zabójców o różnej specyalności, naprzykład takich, którzy duszą ofiarę, zaciskając jej znienacka fular na szyję i t. p. Dom, w którym gnieździła się ta banda, był przybrany, jakby w dekoracye teatralne, miał mnóstwo podwójnych podłóg, usuwających się pod stopą, fałszywych mebli, w których bandyci mogli ukryć się w razie wtargnięcia policyi i t. p. Postanowiono wyprawę. Nadedniem nędzników przyłapano we własnej norze. Właścicielkę mieszkania aresztowano w chwili, gdy chciała pozbyć się jakiegoś kosztownego pierścienia. Dom zrewidowano od góry do dołu. Zrobiono sensacyjne odkrycia. Między innemi znaleziono ciężki kociołek o podwójnym dnie, gdzie kryło się mnóstwo brylantów.

Myśliwy bez broni. Jak się aresztuje więźnia.

Ażeby obsaczyć kryminalistę i przyłapać go w najniebezpieczniejszych jego schronieniach, agent musi być — jak sobie wyobrażamy — zapewne tęgo uzbrojony. Gdzie tam! O ile arsenał złoczyńcy jest urozmaicony, o tyle uzbrojenie agenta jest niezmiernie proste. Oprócz rewolweru — którego, z wyjątkiem wypadków największego niebezpieczeństwa, nie wolno mu używać, jak tylko strzelając w powietrze, aby wezwać pomocy kolegów — agent, istotny „myśliwy bez broni“, nie nosi przy sobie nic, oprócz zwyczajnego sznura, który który służy mu do schwytania i przytrzymania więźnia. Sznur ten składa się z sześciu części, okręconych około rączki drewnianej. Skoro schwytano złoczyńcę, wiąże się go owym sznurem w ten sposób, że okręca się nim cały tułów bandyty, kładąc mu rękę prawą w kieszeń od spodni i przymocowując ją do ciała w knykciu. Tak skrępowany opryszek byłby szybko schwytanym, gdyby chciał uciekać.

(Dokończenie nastąpi).

skiego o przedstawienie postulatów tych Kołu polskiemu i wywarcia odpowiedniego wpływu na ministerstwo rolnictwa, aby: 1) zaasygnowało na popieranie doświadczeń z kulturą torfowisk zasiłek państwowy na r. 1905 w kwocie 5.700 kor., oraz zalegający za r. 1904 zasiłek na zakupno nawozów mineralnych na torfowiska włościańskie w kwocie 2.000 kor., 2) aby asygnowało zasiłki państwowe na drobne melioracye w takiej wysokości i w takich ratach rocznych, jak kraj te subwencye wypłaca; 3) aby przedłożyło jaknajrychlej do ces. sankcyi uchwalony przez sejm projekt ustawy o podwyższeniu wałów nadwiślańskich od Podgórza do Niepołomic i od ujścia Białuchy do granicy państwa, tudzież o obwałowanie lewego brzegu Wisły od stacyi kolejowej w Grzegórzkach do ujścia Białuchy.

Strejk murarski i ciesielski we Lwowie.

Lwów. Dziś rano odbyło się zebranie Stow. budowniczych, oraz Stow. majstrów murarskich i ciesielskich. Uchwalono nie prowadzić żadnych rokowań z robotnikami strejkującymi, trzymać się ugody zawartej dnia 1 bm. i wydać do robotników odezwę, aby w najbliższy poniedziałek powrócili do pracy.

Ischl. Prezydent ministrów Gautsch przyjęty dziś został na posłuchaniu u cesarza; po południu weźmie udział w obiedzie familijnym u cesarza, wieczór wraca do Wiednia.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.



Zagłada pancernika „Borodino“ w bitwie pod Cuszimą.

Różne wiadomości.

Strachy. O zabawnej awanturze z strachami, gdzie podobno sam dyabeł w swej własnej osobie odgrywać miał rolę, donoszą gazety niemieckie. Zeszłej nocy stał się naraz w pewnym domu na I piętrze wielki hałas i rumot, poczem słyszeć się dały żałośne stękania i wołanie o pomoc. Kucharka z pierwszego piętra cała wystraszona wyskoczyła na sień w nocnem ubraniu, wołając ratunku. Ludziom zaś, którzy z całego domu się zbiegli, opowiadała wśród łez, że widziała samego dyabła, który porwał jej pomocnicę Bertę i zapadł się z nią w pokoju kąpielowym. Naprzód żaden nie chciał się podjąć walki z niebezpiecznym „Belzebubem“, lecz nareszcie znalazło się kilku odważnych ludzi, którzy uzbroiwszy się w różną broń, wtargnęli do łazienki. Skoro otwarli drzwi, wy-

---

Zemsta magika.

— Już dziesięć blizko lat tułam się po świecie, wprawiając w zdumienie niewybredną zbytnio publiczność swemi produkcyami magicznemi — zaczął mój klient, usadowiwszy się wygodnie w rogu kanapki.

Usiadłem naprzeciw niego, wpatrując się pilnie w jego tęgą, ogoloną twarz. Odchrząknął kilkakrotnie, otarł chustką zroszone potem czoło i ciągnął dalej:

— Szczególnie zachwyca moich widzów przepiłowanie trumny z żywym człowiekiem w jej wnętrzu, co jest naszą, t. j. moją i mojej żony, popisową produkcyą... Lecz nie sądź pan, żem odrazu posiadł tajemnicę zamiany papieru w gołębia, a chustek w złote kubki. Kosztowało mnie to nietylko bardzo wiele lat nauki z słynnego podówczas magika Caltaselli'ego, ale i utraty czterech palców.

Wyciągnął ku mnie prawą dłoń, na której sterczał tylko — jeden palec! Teraz dopiero przypomniałem sobie, że witając się ze mną, podał lewą dłoń.

— Czy widział pan kiedyś tę „sztuczkę“ z trumną?

— Nigdy — odparłem.

— Otóż trumnę, najzwyklejsze nasze łoże pośmiertne, wnosi się na estradę i ustawia na dwóch bardzo nizkich słupeczkach. Z pośród publiczności zaprasza się kilka panów, by się przekonali, że trumna nie posiada żadnych otworów lub drzwiczek. Jakkolwiek potwierdzają to wysłannicy „publiki“, jednak pod cienką powłoką papieru kryją się zawiasy, sprężynki i drzwiczki.

Podczas obecności na estradzie mężczyzn, a nawet i kobiet, bo i te są ciekawe, przywołuje mnie jako swego pomocnika, Caltaselli (mówię o owym czasie, gdym był jeszcze u niego na „nauce“) i każe położyć się w trumnie. Po spełnieniu jego rozkazu, zamyka się i zalutowywa trumnę, poczem świadkowie opuszczają teren czarodziejstwa.

W trumnie jest tak mało miejsca, że nie można się na bok obrócić. Teraz następuje „seans“.

Pogrąża się w ciemności estradę, dla wywołania niby większego efektu, a właściwie dla odwrócenia uwagi „publiki“ od „robienia“ cudów i rozpoczyna się tajemnicze czarodziejstwo.

Magik ujmuje w dłonie wielką piłę o ostrych jak brzytwa i zakończonych jak lancet zębach i po naznaczonem na trumnie miejscu poczyna dopóty piłować, aż ostrze zabłyska na spodzie trumny...

Oczywiście publiczność jest zdumiona i przerażona zarazem tem przepiłowaniem mnie i trumny na dwie połowy i nieraz zdarzało się, że kobiety podczas „seansu“ mdlały, będąc pewne, że i moja osoba zostaje przepołowioną!...

Po tej tajemniczej „rzezi“ trumnę pokrywa różnobarwnemi wstęgami papieru i po chwili wywołuje mnie magik z przyległego pokoiku, skąd ukazuję się oczom zdumionej publiczności, oczywiście w zupełnej całości!...

— Musi to jednak być niezwykle efektowny seans — przerwałem.

— O, bardzo, bardzo!...

— A na czem też polega?... — zapytałem. — A może to sekret? — poprawiłem się.

— Dla pana — nie, bo pan chyba magikiem nie będzie? — zaśmiał się.

— Napewno — nie!... Bądź pan o tajemnicę spokojny...

— Sztuczka ta polega na tem, że w chwili, gdy uszu moich dochodzi zgrzyt piły, naciskam wewnątrz trumny znajdującą się tuż przy mej dłoni sprężynkę i w tejże chwili wypada dno trumny, a z niem i ja przez otwór w podłodze do umieszczonej pod estradą siatki.

— Czy ogarniał pana lęk, gdyś się kładł do trumny — przerwałem magikowi.

— O, nie!... Byłem zupełnie spokojny. Miałem tyle zaufania do zręczności mego zwierzchnika, żem się z równym spokojem kładł do trumny, z jakim co noc do łóżka.

---

skoczył z pokoju jakiś obcy mężczyzna, uciekając z całych sił. Na podłodze z ś siedziała zawstydzona i przemoknięta do nitki, przez dyabła porwana Berta. — Dziewczę opowiadało wśród łez, że rozmawiała ona ze swym kochankiem na dworze, potem chciała pogawędzić z nim jeszcze i w pomieszkaniu. By nie zbudzić państwa, udała się ze swym wybranym serca do pokoju kąpielowego, gdzie z powodu panującej ciemności wpadli oboje do wanny napełnionej wodą, przyczem oba lili także stojący tam piec, skąd powstał ów rumot i hałas. Tak więc cała ta awantura z dyabłem byłaby się skończyła na kąpieli nadobnej kochanki, gdyby w następny dzień państwo nie było wypowiedziało miejsce zalotnej dziewczynie.

Wystawa dyamentów. Podczas ostatniego pobytu swego w Amsterdamie, królowa Wilhelmina zwiedziała wystawę, specyalnie dla niej urządzoną. W salach starej i słynnej szlifierni dyamentów właściciele znacznej ilości dyamentów surowych, już oszlifowanych i oprawionych, wystawili cenny zbiór, wśród którego znajdowały się nie tylko olbrzymie kamienie niezwykłej piękności i czystości, ale także okazy osobliwe, rzadko widywane, barwy czerwonej, jasno niebieskiej, pomarańczowej. Królowa Wilhelmina lubi dyamenty i umie je cenić. Sama posiada wielki zbiór drogich kamieni, między którymi znajdują się egzemplarze bardzo piękne i rzadkie. Podziw monarchini budziły na wystawie zwłaszcza kamienie szlifowane w kształcie gruszki i kwadratowe; są to kształty stare, które obecnie wracają do mody.

Rocznica królobójstwa. Z Białogradu piszą do „Frankfurter Zeitung“: Rocznica zamordowania króla Aleksandra i królowej Dragi przeszła w tym roku prawie niepostrzeżenie. W kościele św. Marka, gdzie pochowana jest para królewska, odbyło się skromne Requiem, urządzone przez rodzinę Dragi. W nabożeństwie uczestniczyli wyłącznie krewni. Królowa Natalia kazała przez swojego adwokata Oreskowicza złożyć dwa wieńce: jeden na grobie Aleksandra, drugi na mogile ks. Michała, zamordowanego przed 40 laty. Na wieńcu dla Aleksandra był napis: „Mojemu synowi — męczennikowi“. Siostry Dragi złożyły 4 wieńce, a to: dla Aleksandra, dla Dragi i dla dwóch braci Luniewiczów Podobno na wieńcach tych miały być napisy, wielce obraźliwe dla rządu dzisiejszego, lecz ponieważ ogrodnicy nie chcieli lub nie mieli odwagi umieścić na wstęgach słów obelżywych, wieńce pozostały bez napisów. Jedno jedyne pismo ogłosiło artykuł, poświęcony rocznicy królobójstwa. Jest to organ sióstr Dragi. Reszta dzienników milczała zupełnie.

Żałoba. W krajach europejskich używany bywa do żałoby kolor czarny, jako oznaczający ciemność, — brak życia. Indyanie i Chińczycy wdziewają białe szaty, okazując przez to nadzieję, iż ten, którego opłakują, wstąpił do niebios, miejsca najczystszego. W Egipcie znaczą żółte szaty żal, ponieważ kwiaty i listki więdnieją, barwę taką przybierają. Etyopi używają sukien koloru ziemi na znak, iż człowiek z ziemi powstał i powstał i powraca do niej. W niektórych okolicach Turcyi jest niebieski kolor żałobnym, jako przypominający niebo, pobyt wiernych sług Boga; w innych używają fioletowego, mieszaniny czarnego i fioletu, gdyż pierwszy żal, drugi zaś nadzieję znaczy. Takim sposobem wszystkie niemal kolory użyte być mogą do żałoby.

Czytający pies. Lord Avebury ogłosił w jednem z angielskich czasopism nową metodę, przez siebie wynalezioną: jak nauczyć psa czytać?“ Lord Avebury przeprowadził naukę tę w następujący sposób: Wypisał na jednej kartce słowo „jeść“ i umieścił ją przy talerzu z jedzeniem, drugą pozostawił niezapisaną i położył przy pustym talerzu. Po upływie 10-ciu dni pies lorda A. wiedział już dobrze, która z tych kartek jest dla niego pożyteczną. Zachęcony tem lord A. wziął jeszcze kilka kartek i wypisał na nich słowa: pić, woda, kość, wypić itd. W krótkim czasie pies tak się wyuczył czytać, że gdy chciał objawić jakieś życzenie, to przynosił swemu panu kartkę z właściwym napisem. Teraz lord A. może już doskonale rozmawiać ze swoim psem.

Rak i kamienie żółciowe. Dr Slade z Londynu doszedł do wniosku, że mniej więcej trzecia część osób, chorych na kamienie żółciowe, cierpi jednocześnie na raka. Dzieje się to prawdopodobnie z tego powodu, że kamienie żółciowe, drażniąc ściany przewodów żółciowych, ułatwiają powstanie złośliwych nowotworów. Dr Slade radzi więc w tej chorobie usuwanie zawczasu pęcherzyka żółciowego sposobem chirurgicznym, co nie wywołuje w organizmie zaburzeń, a jest środkiem stanowczym.

Dar mikada dla królowej angielskiej. Księstwo Arisugawa, bawiący obecnie w Londynie, ofiarowali królowej Aleksandrze w imieniu cesarza kolekcyę wspaniałych i bogatych kostyumów japońskich. Królowę bardzo ucieszył ten dar niezwykły, stroje nadzwyczajnie jej się podobały, tak, że na ostatnim obiedzie w Buckingham przywdziała barwne kimono. Także na prośbę królowej i księżna japońska wystąpiła w swym narodowym stroju. Kostyum królowej był w odcieniach różowym i żółtym, bogato wyszywany złotem. Także księżna of Portland wystąpiła w stroju japońskim. Nie ulega wątpliwości, że za przykładem dworu i w towarzystwie angielskiem strój japoński będzie teraz najbardziej „en vogue“.

Szczególny sposób wyzyskania muzykalności myszy. Jak wiadomo, wielka liczba zwierząt czuje nieprzezwyciężony pociąg do muzyki i zdaje się, że myszy są wśród nich największemi melomanami. Pewien wynalazca belgijski użył muzykalności myszy do ich tępienia i zbudował pułapkę z muzyką. Zamiast kawałka słoniny lub mięsa, znajduje się wewnątrz pułapki mała, nakręcana kluczykiem pozytywka, wygrywająca różne arye z operetek. Myszy zwabione muzyką, zbliżają się do zdradzieckiego aparatu i aby lepiej słyszeć, wchodzą do wnętrza. Wtedy zapadają za niemi drzwiczki i biedne stworzenia dostają się do niewoli. Wynalazek ten zdaje się jest tylko pożytecznym dla myszy, gdyż osładza im ostatnie chwile, co się zaś tyczy ludzi, to wąpić należy, czyby kto ustawił w sypialnym pokoju taką grającą pułapkę!

Na wsi.

— Cego matula tak wrzescy?
— O rety, rety!... chałupa się pali!
— Ano to wartałoby ziemniaków upiec!

— Ale też przyrządy funkcyonowały, zapewne, znakomicie? — zagadnąłem.

— Przepysznie!... Wszelka obawa wypadku, a nawet zdemaskowania sztuczek Caltaselli'ego była wykluczoną.

Błyskawiczna szybkość, z jaką otwierało się dno trumny i wypadało ze mną do siatki, dała mi rękojmię wszelkiego bezpieczeństwa... Wyobraź pan sobie, że czasami oczekiwałem za drzwiami przyległego do estrady pokoiku chwili ukazania się oczom widzów, a on jeszcze przepiłowywał trumnę!...

Odpoczął chwilę, łyknął haust wody i po chwili ciągnął dalej:

— Z ową operacyą zwiedziłem wiele miast Rosyi i Królestwa, jako pomocnik Caltaselli'ego, studyując wciąż zręczność i „seanse“ pana „profesora magii“, jak my się zazwyczaj tytułujemy.

Nasze przedstawienia cieszyły się tak wielkiem powodzeniem, że sale bywały przepełnione.

Pewnego razu, a było to w Krakowie, gdzieśmy od tygodnia już bawili, dowiedział się mój mistrz o nowym „seansie“ który w Wiedniu i Paryżu budził podziw i sensacyę. Efektowną tą „sztuczką“ było znane już dziś wszędzie szybowanie śpiącej kobiety nad widownią i sceną, oczywiście bez widocznych dla „publiki“ przyrządów.

Po powrocie z Wiednia, dokąd był się Caltaselli udał dla zbadania całej machinacyi, oznajmił mi, że posiadł już tajemnicę.

— Teraz musimy pomyśleć o ładnej i zgrabnej kobiecie zakończył.

— Nic łatwiejszego, jak ogłosić w pismach — zaopiniowałem.

— A gdzież pewność, że owa partnerka nie pochwyci sekretu i z pomocnicy nie przedzierzgnie się w konkurentkę? Tu potrzeba zaufanej, jak pan osoby...

— Panie Caltaselli, ja mam świetną partnerkę! — wykrzyknąłem uradowany nie domyślając się pułapki, jaką na mnie nastawił chytry włoch. — Dziś będę tu z nią. Ręczę panu, że tajemnica nowego „seansu“ pozostanie między nami tylko.

Tegoż dnia stawiłem się przed magikiem z moją ukochaną Bronką, którą też bez namysłu „mistrz“ zaliczył do składu naszej „trupy“. Że Bronka była piękną łatwo się pan chyba domyśla... Piękność jej bowiem była właśnie powodem utraty tych oto czterech palców — wskazałem na prawą dłoń.

— Po miesiącu studyów poczęliśmy znów objeżdżać miasta Królestwa. Główną naszą atrakcyą była jednak „sztuczka“ z trumną.

— Broniu — rzekłem po odbytych przed tygodniem zaręczynach naszych — zanim się wybierzemy w podróż artystyczną, chcę Caltaselliego zawiadomić o naszych zaręczynach.

— Nie mów mu nic do dnia naszego ślubu — odpowiedziała.

Prośba ta, wypowiedziana tonem obawy, zadziwiła mnie niepomiernie.

— Dlaczegóż mamy otaczać tajemnicą nasze zaręczyny? — zapytałem. Sądzisz może, że zakochanemu nie udadzą się „seanse“? — zażartowałem.

— Wierz mi, że wiadomość ta może nam zaszkodzić... Nie przeczuwasz tego nawet... więc słuchaj...

Głos jej przycichł, obejrzała się wokoło czy ją ktoś nie podsłuchuje i po chwili zaczęła:

— Wczoraj wieczorem przywołał mnie Caltaselli do swego gabinetu, było to wtedy, kiedy ty pokazywałeś na estradzie, i ku wielkiemu memu zdumieniu oświadczył mi że... zgadnij co? no zgadnij... że mnie kocha!.. Ha, ha, ha!.. On mnie kocha! Odpowiedziałam mu bez namysłu, że mnie z nim prócz kontraktu nic nie wiąże więcej i nie będzie wiązało!..

— Gdy usłyszał z ust moich taką odpowiedź, oczy jego zabłysły złowieszczo, ściągnął swe krzaczaste brwi i, trzęsąc się ze złości, wstał od biurka, by się ku mnie zbliżyć...

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.